

ZAGUBIONE SIOSTRY

AUTORKA #1 NA LISTACH BESTSELLERÓW NYT

HOLLY BLACK

HOLLYBLACK

**ZAGUBIONE
SIOSTRY**

Przełożył Stanisław Kroszczyński



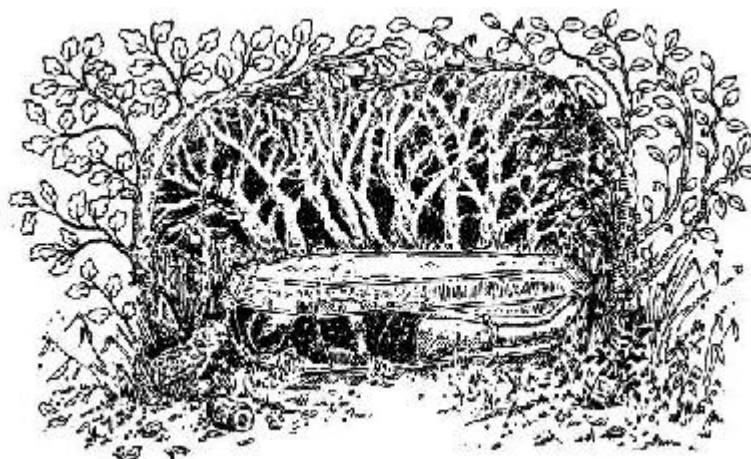
Tytuł oryginału: *The Lost Sisters*

© copyright by Holly Black 2018

© copyright for the Polish edition Wydawnictwo Jaguar, 2020

ISBN 978-83-7686-876-9

Wydanie tylko w wersji e-book.



Pamiętasz baśń o Panu Lisie?

Dawno, dawno temu żyła sobie dziewczyna, piękna i mądra, była oczkiem w głowie swoich starszych braci, miała też wielu zalotników, a jednym z nich był tajemniczy Pan Lis. Nikt o nim zbyt wiele nie wiedział, oprócz tego, że miał wytworne maniery i mieszkał we wspaniałym zamku.

Dziewczynie spodobał się bardziej niż pozostali, wkrótce więc uzgodniono, że wezmą ślub. Dziewczyna była jednak nie tylko piękna i mądra, lecz również ciekawska, toteż przed ślubem, kiedy Pan Lis zapowiedział, że wyjeżdża w swoich sprawach, poszła obejrzeć zamek, w którym miała zamieszkać. W istocie, był wspaniały, miał wysokie, potężne mury porośnięte bluszczem, otaczała go głęboka fosa. Gdy podeszła bliżej, zobaczyła na bramie wyryte w kamieniu słowa: **BĄDŹ ŚMIAŁA, BĄDŹ ŚMIAŁA.**

Przeszła przez bramę, wędrowała dalej, aż natrafiła na drzwi, gdzie znów ujrzała napis: **BĄDŹ ŚMIAŁA, BĄDŹ ŚMIAŁA, LECZ NIE NAZBYT ŚMIAŁA.**

Szła dalej przez puste zamczysko. Przemierzała cudne galerie i salony, aż doszła do wielkich schodów. Tam ujrzała drzwi, a na nich kolejny napis:

BĄDŹ ŚMIAŁA, BĄDŹ ŚMIAŁA, LECZ NIE NAZBYT ŚMIAŁA, BY
KREW TWA SERDECZNA TU SIĘ NIE POLAŁA.

Kiedy otworzyła te drzwi, ujrzała za nimi ciała panien młodych. Niektóre zamordowano niedawno, na ich sukniach czerwieniła się krew. Z innych pozostały nieomal tylko szkielety. Wszystkie zaś najwyraźniej zakończyły życie w dniu swojego ślubu.

Przerażona dziewczyna zamknęła drzwi, pobiegła w dół schodami. Umknęłaby, ale właśnie w tej chwili ujrzała Pana Lisa niosącego swoją ostatnią ofiarę. Dziewczyna schowała się za wielką wazą, siedziała tam cicho jak trusia, a Pan Lis wniósł ciało swojej nowo poślubionej po schodach. Przed wejściem do sali chciał zdjąć pierścień z palca martwej dziewczyny, a ponieważ mu się to nie udało, dobył zębatego noża i odpiłował jej dłoń w nadgarstku. Ponieważ była śliska od krwi, wysunęła mu się z rąk i spadła – prosto na kolana skulonej za wazą dziewczyny. Panu Lisowi nie chciało się szukać zdobyczy, uznał zapewne, że zajmie się tym później, zaniósł więc okaleczone ciało do złowrogiej komnaty, a nasza bohaterka uciekła.

Następnego dnia Pan Lis przybył do dziewczyny, był to bowiem termin ustalony na zawarcie ślubnego kontraktu. Swoim braciom i całej rodzinie opowiedziała, co jej się przytrafiło, jakby przywoływała jakiś straszny sen.

Pan Lis wszystkiego się wypierał, jednak gdy pokazała dłoń zamordowanej panny młodej, na której palcu wciąż lśnił pierścień, nikt mu już nie wierzył. Bracia dziewczyny zerwali się i roznieśli Pana Lisa na mieczach. Często myślę o tej historii. Właściwie to myślę o niej bez przerwy.

W tej opowieści wszystko jest tak, jak być powinno. Nikczemnik ginie, w dodatku posiekany klingami. Zemście staje się zadość. Śmiałość zostaje nagrodzona. Tylko co z tymi wszystkimi dziewczynami, tymi potulnymi,

ufnymi, zakochanymi, zamordowanymi zaraz po ślubie? Czy one też nie były odważne?

Założę się, że ty tak nie myślisz. Jestem pewna, że twoim zdaniem, były po prostu głupie. Na tym właśnie polega kłopot z tobą. Oceniasz innych. Wszyscy zaś popełniają błędy. Ufają niewłaściwym ludziom. Ulegają miłości. Wszyscy, tylko nie ty. Właśnie dlatego tak trudno jest prosić cię o przebaczenie.

Jednak robię to. Proszę. To znaczy, zamierzam poprosić. Spróbuję wyjaśnić, jak do tego doszło i powiedzieć ci, jak tego żałuję.

Zacznijmy więc od opowiadania o miłości.

Albo nie, lepiej od kolejnego horroru. Zresztą, różnica sprowadza się głównie do tego, w którym momencie następuje zakończenie.

Była sobie kiedyś kobieta piękna i mądra. Sądziła, że dzięki swej urodzie i roztropności będzie zawsze szczęśliwa. Zapewne powinna wiedzieć, że to nie takie proste – no, ale nie wiedziała.

Kiedy poznała swojego przyszłego męża, roztaczał on wokół siebie woń krwi, naoliwionej stali i chłostanych wichrem skał. Zalecał się do niej w uroczy, staromodny sposób. Niósł obietnicę niezwyklej przygody, czegoś do tej pory nieznanego. I choć jego postać wprawiała rodziców w zakłopotanie, a przyjaciółki się martwiły, tym bardziej go kochała, tym stawał się dla niej ważniejszy. Jeśli miała jakieś zastrzeżenia, odpychała je od siebie. Przecież wszystko zawsze szło po jej myśli. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by mogło być inaczej.

Powędrowała więc za nim do zamku za morzami i tam odkryła wszystkie okropieństwa, które trzymał przed nią w sekrecie.

Zastanawiam się, czy twoim zdaniem mama była głupia, tak jak tamte dziewczyny z pierwszej opowieści, które dały się zabić. W każdym razie dzieje naszej mamy to lekcja. Wszystkie historie są lekcjami.

Z każdej baśni płynie jakiś morał: trzymaj się wytyczonej drogi, nie ufaj wilkom. Nie kradnij, nie kradnij nawet takich rzeczy, na których nikomu normalnemu by nie zależało. Dziel się jadłem, ale nie ufaj nikomu, kto chce podzielić się jadłem z tobą; nie bierz i nie jedz błyszczących czerwonych jabłek, którymi cię częstują; nie jedz ich domków z piernika, ani kawałeczka. Bądź miła, zawsze bądź miła i uprzejma dla wszystkich: dla królów i dla żebraków, czarownic i rannych niedźwiedzi. Dotrzymuj obietnic. Bądź śmiała, bądź śmiała, ale nie nazbyt śmiała. Chodzi o to, żebyśmy potrafiły wyciągnąć morał z historii naszej matki.

Były raz trzy siostry, mieszkały gdzieś na przedmieściu. Trzy dziewczynki: Vivienne, Jude i Taryn. Najstarsza była prawdziwą elfką o kocich oczach i spiczastych uszach. Dwie młodsze były bliźniaczkami o policzkach jak brzoskwinki, tylko schrupać. Ich ojciec był płatnerzem, sprzedawał swoje miecze w internecie. Matka pomagała mu prowadzić biznes. Nie lubiła zastanawiać się nad nieprzyjemnymi sprawami, takimi jak błędy, żale czy spalenie swojej przeszłości i ucieczka od męża z krainy elfów.

A kiedy naszą mamę dopadła jej przeszłość, nawet nie musiała z tym żyć, bo zaraz umarła. Ona i tatuś, w jednej chwili. A my, dziewczynki, zostałyśmy porwane za morze i wychowane przez potwora. Trzy zagubione siostry. Czyż nie brzmi to jak kolejna baśń?

A teraz przenieśmy się w czasie, pomińmy przelaną krew i wylane łzy, i strach w tym strasznym nowym miejscu pełnym strasznych magicznych stworów. Przejdźmy do początku, do chwili, w której popełniłam błąd.

Wszystko zaczęło się od tego, że Loki wsunął kartkę do mojego plecaka. Musiał to zrobić w pałacowym ogrodzie, gdzie dzieci szlachetnie urodzonych elfów pobierają nauki – i gdzie my je pobierałyśmy – poznając

dzieje i legendy, tajniki zagadek, dywinacji i wszystkie inne tajniki, które potem będziemy mogli spożytkować z korzyścią dla społeczności.

Gdybym przybył pod twe okno, czy byś do mnie wyszła?

Loki, nieodłączny kompan najmłodszego księcia Elfhame. Włosy miał niczym lisie futro, a jego śmiech zauroczyłby nawet jabłka; i to tak, że zaraz pospadałyby z drzew. Co mu przyszło do głowy, żeby podrzucić taką – czy jakkolwiek – wiadomość śmiertelnej dziewczynie?

Chyba wpadłam mu w oko.

Był taki dzień, kiedy ty ćwicyłaś przed turniejem, a ja czytałam książkę. Loki zajrzał mi przez ramię, popatrzył na ilustrację przedstawiającą węża oplatającego księżniczkę dzierżącą długi nóż.

– Jakie to uczucie – spytał – zabłądzić do baśni?

– Jakie to uczucie, kiedy jest się baśniową postacią? – odpaliłam, po czym zrobiło mi się głupio. Podjąć rozmowę z którymkolwiek z upiornych przyjaciół księcia Cardana, to zawsze było ryzyko, jednak kiedy Loki się uśmiechnął, wydało mi się, że sięgnęłam szczytu śmiałości.

– Lubię historie – odpowiedział. – I ciebie chyba też lubię.

A trzy dni później ta wiadomość od niego.

W baśniach jest mnóstwo dziewcząt, które czekają, znoszą wszystko cierpliwie, cierpią. Dobrych dziewcząt. Posłusznych dziewcząt. Dziewczyn, które ugniatają pokrzywy, aż ich dłonie krwawią. Dziewczyn, które noszą czarownicom wodę ze studni. Dziewcząt, które wędrują po pustyniach, albo śpią w popiele, albo budują w borze domy dla braci przemienionych czarem. Dziewczyny bez rąk, bez oczu, którym odebrano mowę, pozbawiono jakiegokolwiek władzy nad swoim losem.

Lecz wtedy pojawia się książę na białym koniu i widzi dziewczynę, i uważa, że jest piękna. Piękna, nie pomimo cierpienia, lecz właśnie przez nie.

A kiedy zobaczyłam liścik w mojej torbie, pomyślałam, że może już nie błędzę po baśni, może uda mi się zostać bohaterką jednej z nich.

Przez całą kolację przy długim stole u Madoka, gdy Oriana robiła mnóstwo zamieszania wokół małego Dęba, Vivi stroiła do niego miny, a ty zawzięcie dźgałaś widelcem dziczyznę, byłam beznadziejnie roztargniona.

Moje myśli wciąż na nowo wędrowały ku Lokiemu. Później, w salonie, próbowałam ukończyć haft, który zamierzałam wpleść do aksamitnej peleryny, ale wciąż kłułam się igłą w palec, aż nawet Oriana spytała, co się ze mną dzieje.

Pamiętasz tamten wieczór? Siedziałaś przy kominku, oświetlona płomieniami, polerowałaś jakiś sztylet, brązowe loki opadały ci na twarz.

Chciałam ci powiedzieć o tej wiadomości, ale bałam się, że jeśli to zrobię, ostrzeżesz mnie, bo to na pewno jakaś pułapka. Loki zamierza mnie upokorzyć, to jasne, przecież jest nieodłącznym kompanem najmłodszego i najgorszego z książąt Elfhame. Wiedziałaś, co najbardziej bawi Lokiego i jego przyjaciół: okrucieństwo.

Tyle że nie Loki najbardziej nam dokuczał. Nie to, co książę Cardan, dla którego łkanie było najpiękniejszą muzyką, który kradł i przymierzał skóry selkie, który niszczył i palił wszystko na swojej drodze, że aż powiadano: nie jest już mile widziany w pałacu swojego ojca.

W każdym razie nie chciałam wierzyć, że Loki jest do niego podobny. Nie chciałam, żeby ta wiadomość okazała się podstępem. Jak wiesz, nie cierpię, kiedy mnie nie lubią. Nienawidzę tego, że elfowie patrzą na nas z góry, bo jesteśmy śmiertelne. Pocieszam się, powtarzając sobie, że nas potrzebują, chociaż nie chcą tego przyznać. Potrzebują śmiertelniczek, żeby wydawały na świat ich nieśmiertelne dzieci i naszej śmiertelnej ambicji, która ich inspiruje. Bez nas nie rodziłoby się dość wiele dzieci, nie pisano by i tym bardziej nie śpiewano tylu ballad, ile im trzeba.

Powtarzałam też sobie, że przecież rozumiem ich barokową etykietę, dworne obyczaje. Dlatego też nie mogłam zignorować notki Lokiego, dobre maniery nakazywały udzielić jakiegoś rodzaju odpowiedzi.

Rzecz jasna, to jeszcze nie znaczy, że musiałam się zgodzić na spotkanie. Zamiast zwierzać ci się z mojego dylematu, poszukałam Vivi. Kręciła się po dziedzińcu, patrzyła na gwiazdy.

– Zagładasz w przyszłość? – zagałam. Ani ty, ani ja nie nadajemy się do tego, by czytać z gwiazd. Żadna z nas nie widzi w ciemnościach na tyle dobrze, żeby dokładnie śledzić poruszenia gwiazd.

A może gdybyśmy widziały lepiej, udałoby się nam dostrzec, co nas czeka.

Vivi potrząsnęła głową.

– Myślę. Myślę o naszej matce. Przypomniałam sobie coś, co kiedyś mi powiedziała.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Wiesz, jaka jest Vivi. Radosna, kiedy wszystko idzie po jej myśli i zła jak osa, kiedy coś jest nie tak. Przez cały tydzień chodziła podminowana, a kiedy tylko mogła, wykradała się do śmiertelnego świata. Zawsze jest taka w okolicach rocznicy naszego przybycia tutaj i w rocznicę tego jednego razu, kiedy próbowaliśmy opuścić Elysium na dobre. Nie obchodziły mnie jednak w tamtej chwili jej nastroje, potrzebowałam rady.

Głos Vivi brzmiał dziwnie, jakby z daleka.

– Siedziałam w wannie, zatapiałam łódki i posyłałam za nimi do piany plastikowe rekiny. Musiałam być jeszcze bardzo mała. I wtedy mama powiedziała: „Musisz być wyjątkowo dobra dla ludzi. Inne dzieciaki mogą się zachowywać jak potwory, ale nie ty”.

– To trochę niesprawiedliwe – zauważyłam, chociaż z drugiej strony trochę zazdrościłam Vivi, która miała tyle wspomnień związanych z mamą i

tatą, a ja nawet już nie pamiętałam dobrze ich twarzy.

– Też tak pomyślałam – Vivi wzruszyła ramionami. – No i dalej zatapiałam te stateczki.

– Hm? – odpowiedziałam, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

– Ale widzisz, może właśnie trzeba było jej słuchać – odwróciła się w moją stronę, wpatrywała we mnie tymi swoimi przedziwnymi, kocimi oczami. – Nie jestem pewna, czy udało mi się nauczyć, jak być szczególnie dobrą dla kogoś. A co ty o tym myślisz?

Nie chciałam się do tego przyznać, ale czasem się jej boję. Zdarza się, że chociaż jest moją siostrą i upodobała sobie świat ludzi, wydaje mi się kimś zupełnie obcym. Czuję się wtedy tylko jeszcze jednym przedmiotem ze śmiertelnego świata; owszem, bliskim, ale tylko z powodu tej samej nostalgii za minionym dzieciństwem, z której bierze się jej zamiłowanie do piosenek stamtąd, filmów i komiksów.

Nie wiem, czy kiedyś czułaś coś takiego. Szkoda, że nigdy z tobą o tym nie rozmawiałam. Może w ogóle trzeba było z tobą porozmawiać o wielu różnych rzeczach.

– No – zaczęłam, bo już wiedziałam, jak nawiązać do tego, co powiedziała – to akurat byłoby bardzo dobre z twojej strony, gdybyś mogła mi teraz pomóc. Pewien chłopak przesłał mi wiadomość, więc muszę na nią jakoś odpowiedzieć, ale nie jestem pewna, co mam mu napisać.

Wyjęłam kartkę z kieszeni, czułam dreszczyk nadziei i lęku, kiedy dotknęłam palcami papieru, właściwie trochę spodziewałam się, że podczas tej konfrontacji okaże się tylko wytworem mojej wyobraźni. Kiedy podałam liścik Vivi, czułam, jak płoną mi policzki.

Musisz to zrozumieć, nigdy nie przypuszczałam, że cokolwiek złego może stać się komukolwiek oprócz mnie.

Vivi przeczytała wiadomość, przecież doskonale widzi w ciemności.

– Loki? – odezwała się, jakby nie mogąc sobie przypomnieć, o kogo chodzi. Nie byłam pewna, czy mnie nie podpuszcza. – I co? Chcesz się spotkać z nim przy świetle księżyca i dać sobie skraść kilka całusów?

Kiedy tak mówiła, wszystko wydawało się łatwe i proste.

– Ale co, jeśli to żart? Jeżeli igra sobie ze mną?

Spojrzała na mnie, przechyliła głowę na bok. Na jej twarzy malowało się zdumienie. Zupełnie jakbym nie miała powodu obawiać się złamanego serca. Po prostu nie ma pojęcia, jakie to groźne, mieć złamane serce. Ty to co innego. Ty wiesz.

– W takim razie będziesz musiała się roześmiać, a potem kopnąć go w kostkę za zawracanie głowy – odpowiedziała lekceważącym tonem Vivi.

– Albo pożycz od Jude coś ostrego i pogoń go, napędź mu stracha. Uczylaś się szermierki tak samo jak ona, niemożliwe, żebyś wszystko zapomniała.

– Nigdy nie byłam w tym dobra. Zawsze jak kogoś trafiłam, to od razu przepraszałam – przypomniałam jej.

Madok chciał przynajmniej jedną z nas nauczyć swojego fachu – czy raczej sztuki: sztuki wojennej. Na pewno liczył, że będzie to Vivi, ale okazało się, że tylko ty chciałaś ćwiczyć. Ciebie to naprawdę pociągało.

I nie dawałaś za wygraną, nawet kiedy cię powalił.

Mówiłaś kiedyś, że też jestem niezła. Że szybko się uczę ruchów. Tak, tylko że ja wcale nie chciałam ich opanowywać. Nie znosiłam myśli, że kiedyś mogą się przydać.

Przed Elfhame byłyśmy w moich oczach takie same. No, bliźniaczki, nie? Nosiłyśmy identyczne ubrania. Śmiałyśmy się tak samo i z tych samych rzeczy. Nawet miałyśmy swój własny dziwny język, to miała być niby mowa pluszaków. Pamiętasz?

Oczywiście, że czymś tam się różniłyśmy. Ja zawsze byłam tchórzem, za to ty nie cofałaś się przed żadnym niebezpieczeństwem, chociaż gonitwę po betonowym nabrzeżu basenu z dzieciakiem sąsiadów przypłacałaś ukruszonym zębem.

Różnice więc były, ale nie liczyły się, dopóki nie przybył Madok. Ty się na niego rzuciłaś, podczas gdy ja tylko ryczałam. Próbowałam go uderzyć.

To było żalosne, beznadziejne. Ale jednak rzuciłaś się na niego i mało cię obchodziło, że możesz stracić przy tym życie.

I odtąd życie stało się dla ciebie wyzwaniem, któremu musiałaś stawić czoło. Tak mi się przynajmniej wydaje.

No i z czasem przestałaś mi mówić o różnych rzeczach. Nie powiedziałaś, jak straciłaś czubek palca, ani co się stało tamtej nocy, kiedy nikt cię nie mógł znaleźć. Widzisz, nie tylko ja coś skrywałam. Ty też i to mnóstwo.

Teraz pewnie powiesz, że wymyślam dla siebie usprawiedliwienia. Że wcale nie jest mi przykro. Nieprawda, po prostu jestem szczera. Próbuję ci opowiedzieć, jak to się stało.

– W takim razie zapomnij o nim – zaproponowała Vivi.

– A może on to mówi poważnie? Tak czy inaczej jakoś muszę mu przesłać odpowiedź.

– Poproś Jude, żeby go czymś zajęła, a kiedy będzie na nią patrzył, wrzucić mu kartkę do torby – podpowiedziała. – Albo ty z nim porozmawiaj, a ona niech podrzuci wiadomość. Tego nie będzie się spodziewał.

– Jude nie interesuje się chłopakami – odpowiedziałam i chyba zabrzmiało to zbyt szorstko, nie miałam takiego zamiaru. Strasznie się bałam, że przyłapie mnie Nicassia albo co gorsza książkę Cardan. Wręczenie Lokiemu liściku na terenie pałacowych ogrodów w ogóle nie wchodziło w grę. – Dla niej nie istnieje nic oprócz mieczy i strategii.

Vivi westchnęła ciężko, pewnie już żałowała, że zdradziła się z zamiarem bycia lepszą osobą.

– Mogłabym przywołać morskiego ptaka i kazać mu zanieść twój list do domu Lokiego. Tego ode mnie chcesz?

– Tak – powiedziałam i chwyciłam ją za drugą rękę.

Wróciłam do pokoju, wzięłam arkusz pięknego, kremowego papieru.

Starannie wypisałam wiadomość: *Jeżeli ośmielisz się przyjść pod moje okno, przekonasz się, że czekam.*

Potem nasypałam na papier kwiecica jabłoni (co oznacza zachwyty), kartkę poskładałam w małe ciasny pakunek, który zapieczętowałam woskiem i sygnetem Madoka.

Rozumiesz, chciałam dać Lokiemu do zrozumienia, że jeśli źle się ze mną obejdziesz, nie musi mu to ujść bezkarnie. Jak widzisz, wcale nie byłam taka znowu głupia. Przynajmniej jeszcze wtedy.

Była sobie kiedyś dziewczyna o imieniu Taryn. Spotkało ją w życiu wiele krzywdy od magicznych istot zwanych elfami, a jednak zawsze była dla nich miła, chociaż tak nią gardzili. A potem pewnego dnia lisowłosa młody elf spojrział na nią, dostrzegł jej cnotę i urodę, więc wziął ją sobie za żonę.

Gdy szła z nim pod ramię w sukni świetlistej niczym gwiazdy, dostrzegli ją także inni elfowie. Zrozumieli, że źle ją osądzali i...

Przez całe następne popołudnie podczas lekcji czekałam na jakiś znak, że dostał mój list. Nie spojrział w moją stronę, nie popatrzył ani razu.

Przypuszczałam, że Vivi wcale nie wysłała mojej wiadomości. Albo może wysłała, ale przez pomyłkę kazała ptakowi polecieć gdzie indziej.

A może to Loki po prostu zgniótł kartkę i ją wyrzucił.

Siedziałyśmy na kocu, ty się zajadałaś śliwkami i nie miałaś pojęcia, jakie myśli szaleją w mojej skołatanej głowie. Patrzyłam na twoje włosy,

takie zwyczajne, ludzkie i na ludzką miękkość twojego ciała, której nie mógłby cię pozbawić nawet najintensywniejszy szermierczy trening.

W śmiertelnym świecie być może ktoś by powiedział, że jesteśmy ładne, jednak tutaj nie mogliśmy liczyć na nic oprócz tego, że zostaniemy uznane za zwyczajne, pospolite ludzkie istoty.

Miałam ochotę cię kopnąć. Miałam ochotę cię uderzyć. Kiedy patrzyłam na ciebie, to jakbym spoglądała w lustro i nie mogłam znieść tego widoku.

To, że nie masz o niczym pojęcia i najspokojniej w świecie się pożywasz, jeszcze bardziej działało mi na nerwy. Wiem, że to było okropne z mojej strony, ale przynajmniej mam odwagę się do tego przyznać. Jak widzisz, nie skrywam przed tobą niczego.

Przemęczyłam się przez całe popołudnie, nieszczęśliwa i zrozpaczona. Jednak tej samej nocy w moje okno uderzył kamyk i ujrzałam sylwetkę chłopaka stojącego na dole; uśmiechał się do mnie, jakby już znał wszystkie moje sekrety.

Kiedy Loki po raz pierwszy zakradł się pod moje okno, zeszłam na dół przez balkon, a potem przechadzaliśmy się po lesie. W oddali słychać było pieśni biesiadne, ale wokół nas panowała cisza.

– Cieszę się, że przystałaś na tę przechadzkę. – Miał na sobie kaftan rdzawego koloru i odgarniał włosy do tyłu, jakby to on był onieśmielony. – Chciałbym cię spytać o miłość.

– Szukasz rady? – Już byłam gotowa na to, że powie mi coś, czego wcale nie chcę usłyszeć. A jednak pochlebiało mi, że chce ode mnie czegokolwiek.

– Nicassia jest przekonana, że się we mnie kocha – powiedział.

– Ale ja myślałam... – urwałam, bo nie bardzo wiedziałam, co właściwie chcę powiedzieć.

– ...że jest ukochaną księcia Cardana? – dokończył za mnie Loki z przebiegłym lisim uśmiechem. – Bo była. Ja zaś ją uwiodłem, żeby mu ją odebrać. Nie dziwi cię, że wybrała mnie zamiast księcia?

Potrząsnęłam głową, tak zaskoczona, że odpowiedziałam całkiem szczerze: – Ani trochę.

Roześmiał się, odgłos jego śmiechu pobrzmiwał wśród drzew jak szuranie liści, gdy zerwie się wiatr.

– Nawet nie uważasz, że kiepski ze mnie przyjaciel?

Cieszyłam się z ciemności, bo mogłam liczyć, że aż tak bardzo nie widać, jak się czerwienię.

– Z pewnością sobie na to zasłużył.

Nie wyjawiałam mu, jak obmierzłą postacią jest dla mnie książę Cardan, uznałam, że nie ma takiej potrzeby – skoro zarówno dla Lokiego jak i dla Nicassi jest tak obojętny, że nie uważają za stosowne, by liczyć się z jego uczuciami.

– Lubię cię – powiedział Loki. – To niemądre z mojej strony. Jestem prawie pewien, że za bardzo cię lubię.

Czyżby chodziło mu o to, że jestem śmiertelniczką? Ale przecież jeżeli mógł bezkarnie odbić kochankę księciu, znaczyło to, że nie musi lękać się niczego z niczyjej strony.

– Przecież chyba wolno ci mnie lubić, prawda?

– Nicassia mogłaby być innego zdania – odparł Loki z uśmiechem, który dał mi do zrozumienia, że w tym, co powiedział, kryje się coś więcej. To znaczy coś więcej niż zwyczajna przyjaźń.

Doznałam lekkiego zawrotu głowy.

– A więc, jeśli zamierzałbym dalej cię odwiedzać, czy obiecasz, że nikomu nie powiesz? Absolutnie nikomu, choćby nie wiem co, dopóki nie pozwolę?

Pomyślałam o Vivi, która pomogła mi wysłać list. Pomyślałam o tobie, że byłąbyś podejrzliwa co do jego zamiarów.

– Nikomu – powiedziałam po krótkiej chwili namysłu. – Obiecuję.

– Doskonale.

Loki wziął mnie za rękę i pocałował w nadgarstek, a potem odprowadził do domu.

Wiem, co sobie myślisz: skoro przypuszczałam, że odniesiesz się podejrzliwie do jego zamiarów, to może też powinnam być wobec nich choć trochę nieufna? Elfowe baśnie ostrzegają, że obietnic należy dotrzymywać, więc nie powinnam tak łatwo dawać słowa. Ale wtedy, pod gwiazdami, gdy wszystko zdawało się snem, nawet się nie zawahałam.

Gdy Loki przyszedł pod moje okno po raz drugi, wymknęłam się tylnymi schodami, niosąc ze sobą butelkę wina ciemnego jak noc, ostry ser i jeden z twoich noży. Urządziliśmy piknik pod kocem nocy, a potem pod rumieńcem poranka, piliśmy prosto z butelki i wzajemnie ze swoich ust.

Gdy Loki przyszedł pod moje okno po raz trzeci, zrzuciłam mu linę, a on wspiął się na mój balkon. Wszedł do mojej sypialni, a potem do mojego łóżka. W domu panowała cisza. Musieliśmy tłumić wszystkie odgłosy.

– Była raz sobie dziewczyna o imieniu Taryn – wyszeptał, to było idealne. On był idealny.

Szczęście trwało noc w noc. Opowiadaliśmy sobie historyjki o ludziach, których znaliśmy i inne historie, zmyślane, tylko dla siebie nawzajem.

No i tak, opowiedziałam mu o tobie.

Za dużo mu o tobie opowiedziałam.

Byłam oszołomiona, ogłupiała od miłości. Podczas następnego przyjęcia zbyt pilno mi było, żeby choć rzucić okiem na Lokiego, by bezpiecznie trzymać się z daleka od płasów. Porwałam cię w samo serce szalonego

tanecznego wiru. Chociaż wiedziałam, że się do mnie nie odezwie, chyba na coś liczyłam. Od szczęścia stałam się śmiała, zbyt śmiała.

Nie spodziewałam się jednak, że się do nas zwróci – a oczy jego nie napotkają moich, lecz twoje, Jude.

Tak jakby nie potrafił nas od siebie odróżnić.

Księżę Cardan też zauważył to spojrzenie.

Tej nocy przewracałam się z boku na bok, czekałam na Lokiego. Nie przyszedł.

Następnego dnia w pałacowych ogrodach nie wiedziałam ani co myśleć, ani co zrobić. Mdliło mnie, aż byłam od tego ociężała, tak jakby moja krew zmieniła się w żużel. A potem księżę Cardan kopniakiem rozsypał ziemię na nasz posiłek.

Ziemia znalazła się na posmarowanej masłem kromce chleba, którą trzymałaś w dłoni. Spojrzałaś na niego, nawet nie próbując ukryć rozgniewania, a on to widział.

Jak dotąd najczęściej zgadzałyśmy się, że najmłodszy z książąt to samo zło i trzeba go omijać szerokim łukiem. Że jest wyniosły, wstrętny i złośliwy. Najczęściej nawet nie raczył na nas spojrzeć. Jednak teraz to się zmieniło.

Nicassia objęła ramieniem Cardana i zaczęła z nas szydzić. Mówiła, że też jesteśmy brudem, jak ta ziemia. Że z tego prochu powstałyśmy i do niego zaraz powrócimy. I kazała nam to zjadać.

Dziwiło mnie, że Cardan pozwala jej być przy sobie, bo przecież go zdradziła. W dodatku nie mogłam zrozumieć, dlaczego pastwią się nad tobą, Jude, a przecież to na mnie powinni być zagniewani. Wciąż spodziewałam się, że zaraz zwrócą się przeciwko mnie, cały czas wydawało mi się, że coś wiedzą o mnie i o Lokim. Właściwie to podejrzewałam, że

wiedzą wszystko i zaraz cisną mi to w twarz ze wszystkimi szczegółami, żeby mnie ostatecznie pogrążyć i upokorzyć.

Tymczasem ty postawiłaś się Nicassi i Cardanowi, jakbyś była moją tarczą. Warknęłaś do nich, żeby spróbowali cię zmusić do czegokolwiek.

A ja jednocześnie marzyłam, żebyś się zamknęła, bo tylko pogarszasz sprawę i pragnęłam cię wyściskać z wdzięczności.

Książę Cardan powiedział, że może i mógłby cię do czegoś zmusić, a w oczach miał taki niebezpieczny błysk... Aż ścisnęło mnie w żołądku, kiedy zobaczyłam, jak na ciebie patrzy.

Nicassia wyciągnęła ci szpilkę z włosów. Powiedziała, że nigdy nie będziesz równa elfom, tak jakby trzeba nam było o tym przypominać.

Loki nawet próbował odciągnąć Cardana, w każdym razie powiedział niedbałym tonem, żeby nas zostawić naszemu nędznemu losowi, ale tamci nie zwrócili na niego uwagi.

Ty zaś od razu przybrałaś postawę bojową. Oni chyba tego nie zauważyli, ale ja owszem i byłam przerażona. Przecież gdybyś uderzyła Cardana, to byłaby chyba obraza majestatu, nawet gdyby to on zaczął.

Powiedziałam więc, że żałujesz swojego postępowania, co pewnie okropnie cię rozzłościło, ale tego akurat nie żałuję. Potem dodałam, że obie bardzo przepraszamy.

Wtedy Cardan rzucił mi złowrogie spojrzenie i powiedział, że najlepiej możesz okazać, jak żałujesz, rezygnując z udziału w Letnim Turnieju.

– Boisz się, że wygram? – spytałaś. Jak zawsze, byle nie ustąpić ani o krok. Cała ty.

Cardan na to, że to nie dla śmiertelników, ale tak zimnym głosem, że kiedy popatrzył i na mnie, wydało mi się, że mówi nie tylko o turnieju.

Oczywiście: nie dla śmiertelników, więc nie dla ciebie, więc nie dla mnie. Loki nie jest dla mnie. Dodał jeszcze, że masz się wycofać, bo

inaczej pożałujesz. Wtrąciłam czym prędzej, że postaram się ciebie przekonać, bo w końcu to przecież tylko gra, zabawa.

Wtedy Nicassia obdarzyła mnie spojrzeniem, jakim patrzy się na posłusznego pieska, który grzecznie wykonał nakazaną sztuczkę. Przez chwilę zastanawiałam się, czy może rzeczywiście są po prostu wredni jak zawsze, ale o niczym nie wiedzą. Tylko że spojrzenie Cardana było takie lubieżne, niebezpieczne. Potem znowu odezwała się Nicassia i znowu mi się wydało, że jej słowa znaczą coś więcej. Powiedziała, że to wszystko tylko zabawa. To, czyli co?

Postanowiłam, że jeżeli tej nocy Loki przyjdzie pod moje okno, odprawię go. Powinien był stanąć w mojej obronie. Powinien coś zrobić.

Jednak gdy nad horyzontem zajaśniał świt, a on się nie pokazał, moja wola osłabła. Gdyby przyszedł, to już by mi wystarczyło, nie trzeba mi było niczego więcej. Cieszyłabym się samolubną radością, że jest przy mnie, choćby tylko w sekrecie. Gdyby przyszedł. Gdyby tylko przyszedł.

Nie przyszedł.

Elfowie gardzą ludzkimi istotami za ich kłamliwość, ale kłamstwo ma różne oblicza. Odkąd ja i ty, Jude, przybyliśmy do Elysium, okłamywałyśmy się bez końca. Udawałyśmy, że wszystko jest w porządku, że da się tu wieść dobre życie. A kiedy już za trudno było po prostu kłamać, zadowalałyśmy się niezadawaniem pytań, na które trzeba by odpowiedzieć kłamstwem. Uśmiechałyśmy się na siłę i zmuszałyśmy się do śmiechu, i mówiłyśmy sobie, jacy ci elfowie są nieznośni. Tak jakbyśmy się ich nie bały. A bałyśmy się obie bez ustanku.

Kiedy zaś to udawanie nie całkiem się udawało, wmawiałyśmy sobie, że skąd znowu, wręcz przeciwnie.

A więc nie rozumiałam. Wiedziałam, że chcesz zostać rycerzem, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo się obawiasz, że Madok ci tego zabroni.

Sądziłam, że raczej będziesz walczyć u jego boku. Wydawało mi się, że to ja muszę znaleźć sobie miejsce w krainie elfów, a ty już takowe wywalczyłaś swoim mieczem. W moim mniemaniu Letni Turniej był dla ciebie jedynie okazją, żeby się popisać zręcznością. Jedną z wielu okazji.

Przecież nie bez powodu uczył cię szermierki.

Powinnaś była zrozumieć.

Chowano nas jak dzieci elfów wysokiego rodu, tylko że nimi nie byłyśmy. Dla istot śmiertelnych takich jak my nie ma w krainie elfów ściśle wyznaczonej pozycji ani przyszłości. Tak więc ty, tak samo jak ja, myślałaś o swoim miejscu w Elysium.

Powiedziałaś, że koniec, że odtąd już nie będziesz grzeczna – powiedziałaś mi to wtedy, kiedy Madok w zasadzie zniweczył twoje marzenia. Myślałam, że chcesz tylko wyrzucić z siebie złość, że to słowa na wiatr.

Potem jednak posoliłaś jedzenie księcia Cardana i jego przyjaciół, także Lokiego. Spłatałaś im takiego figla, jaki uznają za śmieszny tylko wtedy, gdy to oni są sprawcami, nie ofiarami. To było niezwykle śmiałe, wyjątkowo odważne i przerażająco głupie.

Bądź śmiała, śmiała, lecz nie nazbyt śmiała, by się krew twoja serdeczna nie polała. Księżę patrzył na ciebie z taką nienawiścią, że aż oczy mu się świeciły. Jeszcze nigdy u nikogo takiego wyrazu twarzy nie widziałam, tak biło od niego złością, że aż odruchowo cofnęłam się o krok.

A ty się tylko uśmiechnęłaś.

Wściekła byłam na ciebie. Kochałam się w Lokim, on zaś już od wielu nocy się nie pojawiał, zbyt wielu, a tu proszę, ty musiałaś jeszcze wszystko dodatkowo zagmatwać. I po co to? Dlatego, że powiedzieli coś podłego?

Dlatego, że nasypali nam ziemi do jedzenia?

Bałam się, chciałam na ciebie nakrzyczeć, potrząsnąć tobą, ale wiedziałam, że tylko byś się zdziwiła. Nie mogłam ci wszystkiego wyjaśnić. Zwłaszcza, że nie wiedziałam, czy Loki jeszcze kiedykolwiek przyjdzie pod moje okno. Może te wszystkie wyszeptane słowa, pocałunki i pieszczoty nic dla niego nie znaczą? Nie byłam gotowa, żeby przyznać się do czegoś takiego i wyjść na głupca, natomiast tak czy inaczej byłam wściekła.

Na ciebie, na niego.

Gdy wracałyśmy do domu, mój gniew przerodził się w zgrozę. Książę Cardan i Valerian złapali cię, zasłonili oczy, wykręcili ręce, a Loki pochwycił mnie. Nicassia była gdzieś w pobliżu i śmiała się głośno.

Loki szepnął mi do ucha, że mam się nie bać, że to nie potrwa długo. Zaraz będzie po wszystkim. Nie widziałam jego twarzy, ale głos brzmiał miękko. Ponagliłam go, też szeptem, żeby ich powstrzymał, żeby to przerwał.

– Zaufaj mi – powiedział, po czym wepchnął mnie do rzeki.

Wylądowałam w lodowatej wodzie z pluskiem, z trudem dobrnęłam do pobliskiego głązu. Moje serce biło jak oszalałe. Nie miałam pojęcia, co teraz z nami będzie. Matka Nicassi to królowa Toni, a ojciec Cardana był Najwyższym Królem. Mogli zrobić z nami cokolwiek zechcą.

Przypomniał mi się tamten wyraz twarzy Cardana i zadrżałam. Loki powiedział, że mam mu zaufać. Oczywiście, że już mu nie ufałam.

Jakbym mogła mieć do niego zaufanie?

Ciebie pchnęli mocniej, tak że znalazłaś się pod wodą, ale zaraz się wynurzyłaś. Byłaś kompletnie dezorientowana. Próbowaliśmy pójść do ciebie, przesiąknięte wodą spódnice ciągnęły na dno, prąd był bardzo silny.

Bałam się, że mnie porwie. Przez to, co powiedział Loki, było jeszcze gorzej. Zaraz będzie po wszystkim? Czyli po nas, tak?

Wstałaś. Nie potrafiłam myśleć o niczym innym tylko o tej potwornie zimnej wodzie i zachowaniu równowagi. Valerian powiedział coś o utopcach. O wygłodniałych utopcach. Cardan przyglądał nam się z lubością.

Bałam się. Naprawdę, naprawdę, naprawdę bardzo się bałam. Ty tylko jakby nigdy nic spytałaś ich, czy się dobrze bawią.

Nicassia prysnęła na ciebie wodą.

Cardan odpowiedział, że wyśmienicie – akurat kiedy poślizgnęłaś się i znów wpadłaś pod wodę. Wstałaś, zanim zdążyłam do ciebie podejść, z trudem łapałaś powietrze.

Ale nadal ani kroku w tył, nie błagałaś o litość, nie obiecywałaś, że zrobisz, co tylko zechcą. Nie mogłam pojąć, skąd bierze się twój upór. Może stąd, że w każdym rozdaniu przypadały nam najgorsze karty. Że nie mogłaś się pogodzić z tak niesprawiedliwymi wyrokami losu.

Próbowałam pójść pod prąd, bo tam było płycej. Loki stał na brzegu, obserwował mnie z uprzejmym zainteresowaniem, jakby oglądał jakiś spektakl w teatrze. To było straszne. Moja suknia stała się potwornie ciężka, z trudem mogłam się poruszać, niepewnym krokiem.

Cardan zawołał, że ma dla mnie nadzwyczaj wspaniałomyślną propozycję. Miałam wyjść na brzeg i pocałować go w oba policzki, następnie zaś nie odzywać się w twojej obronie, ani nie przeciwstawiać mu się czynem, a wówczas nie będzie mnie winił za twoją krnąbrność. I czyż to nie jest nadzwyczaj korzystna oferta?

Powiedziałaś, że mam iść, a ty sobie poradzisz.

Zerknęłam na księcia Cardana. Na ustach miał leciutki uśmiezek. Dość długo przebywałam wśród elfów, by nauczyć się czytać między wierszami obietnic. Nie będzie mnie winił za to, co ty zrobiłaś, ale niczego nie obiecywał, jeśli chodzi o to, co ja zrobiłam.

Jakie istnieje prawdopodobieństwo, że on wie o wszystkim? Nie zastanawiałam się nad tym, tylko chciałam wyjść z tej wody, byle dalej od utopców i rwącego prądu. Chciałam wiedzieć, że nie utonę ani nie zostanę pożarta. I chociaż może wypadałoby zachować się szlachetnie, zostać w wodzie razem z tobą, nie sądziłam, żeby przyniosło to jakikolwiek pożytek.

A może Cardan chciał tylko tobie odpłacić za nasypanie soli do jedzenia?

Zerknęłam na Lokiego. Lekko uniósł brwi, ale nie wiedziałam, co chce mi przez to powiedzieć. Wcześniej usłyszałam tylko, że mam mu zaufać. Jeżeli jednak miał jakiś plan, to na razie nic na to nie wskazywało.

Valerian podszedł do samego brzegu, podał mi rękę i pomógł wyjść z wody, jakbym była wielką damą. Kiedy dotknęłam zimnymi wargami policzków księcia, Loki chwilę odczekał, potem odciągnął mnie nieco na bok.

Nicassia dopadła mnie zaraz potem, aż zmartwiałam, widząc taką złość na jej twarzy. Kazała mi powiedzieć, że się ciebie wyrzekam, że ci nie pomogę i że w ogóle cię nie lubię.

Odparłam, że tak się z nikim nie umawiałam. Roześmiali się, ale nie Nicassia, w niej aż się gotowało i wcale nie miała zamiaru udawać, że ją to bawi.

Nic do niczego nie pasowało. Nie mogło im chodzić o spletanego psikusa. Nicassia była zbyt rozgniewana, nienawiść Cardana zbyt intensywna. A tymczasem Loki niby brał w tym wszystkim udział, niby nie; niby uczestniczył w ich zabawie, ale bez entuzjazmu.

– Proszę – wyszeptałam do niego. – Zrób coś.

– Ależ zrobiłem – odpowiedział, nie patrząc w moją stronę. – Chronię w ten sposób ciebie.

Wtedy nagle mnie olśniło; przypomniałam sobie, jak uśmiechał się do ciebie podczas przyjęcia, na oczach Cardana, i że od tego czasu mnie nie odwiedzał. Przecież ty i ja jesteśmy bliźniaczkami, jesteśmy identyczne.

A więc owszem, chronił mnie. Chronił mnie w taki sposób, że wyprowadził tamtych w pole.

Po prostu myśleli, że to ty jesteś jego ukochaną.

A ty im się stawiałaś akurat w taki sposób, że praktycznie tylko ich w tym mniemaniu upewniłaś.

– Nie – wyszeptałam. – To moja siostra. Nie możesz tego zrobić mojej siostrze.

– Nie ma co się przejmować. Zobacz – powiedział, przyglądając ci się z uznaniem i podziwem. Chociaż przemoczona i na pewno zmarznięta, byłaś nie do złamania. – Nic jej się nie stanie, to twarda sztuka.

Przyznaję ze wstydem, że te słowa odniosły skutek, już tak bardzo ci nie współczułam. A kiedy szłyśmy razem do domu, a ja byłam mokra i zziębnięta, musiałam się wypłakać ze strachu i poczucia winy, ale nic ci nie powiedziałam. Niczego ci nie wyjaśniłam, w ogóle się nie odzywałam.

Oczywiście ty też nie pisnęłaś ani słówka.

Tej nocy trzęsłam się przy ogniu i wróżyłam sobie z płatków margerytki, choć nie takich wróżb uczyli nas w pałacowej szkole.

Kocha.

Nie kocha.

A Loki znowu nie przyszedł.

Obudziłam się; Vivi skakała po moim materacu i darła się na cały głos, że trzeba się wybrać do śmiertelnego świata. Była nakręcona i uparła się, żebyśmy jej towarzyszyły. Sprawiałaś wrażenie zmęczonej, gdy dosiadałaś krwawnikowego rumaka i gdy potem leciałyśmy nad morzem. Ja głaskałam

szorstką zieloną skórę mojego wierzchowca, tuliłam policzek do jego pierzastej grzywy, rozkoszowałam się zapachem przypominającym woń trawy. Uwielbiam tę krainę, Kocham magię, ale akurat wtedy odetchnęłam z ulgą, że na chwilę się od tego wszystkiego uwolnię.

Musiałam wszystko przemyśleć.

Wiesz co? Przyznam się, że byłam zazdrosna, bo Loki przyglądał ci się z nieskrywanym podziwem, kiedy tak nieugięcie stawiałaś czoło okrutnemu księciu.

Próbowałam opowiedzieć sobie baśń. W *Księżniczce na ziarnku grochu* do drzwi pałacowych puka zziębnięta dziewczyna w przemoczonej i ubłoconej sukni. Twierdzi, że jest księżniczką, a jej karoca przewróciła się, służba rozbiegła się podczas burzy. Prosiła tylko o łóżko na noc i coś do zjedzenia. Królowa miała wątpliwości, czy należy jej wierzyć. Dziewczyna była bardzo piękna – na tyle piękna, że syn królowej wpatrywał się w nią, jakby go piorun strzelił – tylko czy rzeczywiście była księżniczką? Istniał tylko jeden sposób, by to sprawdzić. Królowa rozkazała, aby na jej łóżku położyć dwanaście materaców, ale pod spód włożyć ziarenko grochu. Tylko księżniczka ma tak delikatną skórę, żeby coś równie małego nie dało jej spać.

Może Lokiemu podoba się, że jestem delikatna. Chciał mnie chronić, więc może chciał kogoś, kto potrzebuje obrony. Tak myślałam, ale wcale nie byłam tego pewna.

A poza tym sądziłam, że jesteś na mnie wściekła.

Naprawdę tak myślałam. Bądź co bądź, zostawiłam cię samą w lodowatej wodzie. Pocałowałam tego potwora Cardana w oba policzki.

A przede wszystkim, chociaż o tym nie wiedziałaś, to wszystko zaczęło się przeze mnie. Odezwałam się więc i powiedziałam, że pewnie jesteś na mnie zła.

W tej samej chwili ty powiedziałaś „przepraszam”; wyglądałaś wtedy chyba na jeszcze bardziej nieszczęśliwą niż przedtem. Potem zaś dotarło do ciebie, co powiedziałam i bardzo się zdziwiłaś. Zapytałaś, dlaczego miałabyś być na mnie zła.

A przecież nikt inny tylko właśnie ja obiecałam Cardanowi, że ci nie pomogę, chociaż akurat tego dnia towarzyszyłam ci właśnie po to, żeby pomóc.

To była akurat najmniejsza z rzeczy, za które powinnam przeprosić, nie mogłam jednak wyjawić ci całej prawdy. Przecież obiecałam Lokiemu, że nikomu nie powiem.

Ty tylko machnęłaś ręką. Stwierdziłaś, że to raczej ja mogłabym być wkurzona, że wylądowałam w wodzie i że dobrze zrobiłam, godząc się na układ, dzięki któremu mogłam bezpiecznie wydostać się na brzeg. Że czegoś takiego nigdy nie miałabyś mi za złe.

I faktycznie, przedtem się na ciebie złościłam, ale kiedy to powiedziałaś, ogarnęło mnie jeszcze okropniejsze poczucie winy.

Za to Vivi od razu miała świetne pomysły na jeszcze zabawniejsze i jeszcze gorsze figle, jakie można by spłatać księciu i jego kompanom.

– Nie! – wykrzyknęłam, przerażona.

To, co zrobił Loki, chociaż wobec ciebie było wyjątkowo podłe, w moich oczach stanowiło dowód na to, że mu na mnie zależy. Teraz, skoro Nicassia i księżę Cardan zabawili się twoim kosztem, zdołali cię upokorzyć, może wreszcie dadzą spokój – o ile nie będziesz ich znów prowokować.

Loki już od wielu nocy mnie nie odwiedzał. Na pewno Cardan i przyjaciele sądzili, że cokolwiek łączyło go z tobą, już się skończyło. To znaczy, że oni położyli temu kres, że zdołali cię wystraszyć.

Nim jednak zdążyłam wymóc na tobie jakąkolwiek obietnicę, Vivienne wypaliła z tym, że ma śmiertelną narzeczoną i zamierza na zawsze opuścić Elysium.

Kiedy szłyśmy przez galerię handlową Vivi oznajmiła, że już wie, jak wszystko załatwić. W trójkę przeniesiemy się do świata śmiertelników i zamieszkamy u Heather. Jude nie będzie musiała się przejmować swoim niedoszłym stanem rycerskim, a Taryn zawracać sobie głowy jakimś głupim elfowym chłopakiem.

Zamarłam, bo doskonale pamiętałam, że to ona pomogła mi wysłać pierwszy liścik do Lokiego, więcej jednak nie powiedziała. Nie obchodziło ją to, natomiast ze wszystkich sił starała się nas przekonać, że nie chcemy mieszkać pośród elfów, bo ona nie chce, a poza tym tęskniłaby za nami.

Nie mogła zrozumieć, że w świecie ludzi nie było dla nas nic, nie miałyśmy tam nawet własnych imion.

Kiedyś zajrzałam do biblioteki, żeby sprawdzić, co pisali o naszej historii w gazetach. Przeczytałam na komputerze kilka artykułów. Zamordowanie naszych rodziców wzbudziło sporą sensację – z powodu mieczy. W świecie broni palnej miecze to dziwactwo, by nie nazwać tego jeszcze gorzej. Para dziwaków ginie w dziwaczny sposób. Nie obeszło się bez spekulacji o krwawej zemście zazdrosnego kochanka; kilku przyjaciół ojca od średniowiecznych rekonstrukcji starało się uspokoić pismacką histerię, ale ponieważ ich wypowiedziom w brukowcach towarzyszyły skrzętnie dobrane przez dziennikarzy zdjęcia kostiumowe, wszystko wyglądało jeszcze dziwniej.

Dziennikarze wyrażali przypuszczenia, że z czasem dzieci się znajdą.

Brakowało nieco ubrań, zniknęły zabawki. Może po kilku dniach ktoś znajdzie śpiące w lesie trzy dziewczynki, którymi zaopiekowały się dobre

wróbelki, nakrywając je na noc listkami.

Nic z tego. Rzecz jasna, nigdy nikt nas nie znalazł.

Okazało się, że Heather to artystka o różowych włosach; wymieniały z Vivi spojrzenia pełne tak tajemniczej głębi, że nawet nie próbowałam dociekać, co się w nich kryje. Chociaż widziałam to na własne oczy, mimo wszystko nie byłam w stanie zrozumieć, jak Vivi może kochać śmiertelniczkę. Ta dziewczyna o niczym nie wiedziała. Nie miała w sobie ani krzty magii. Wyglądało na to, że nawet za wiele w życiu nie wycierpiała.

Taki widok powinien być dla mnie inspirujący, przecież skoro Heather i Vivi się kochają, to znaczy, że miłość między istotami śmiertelnymi i nieśmiertelnymi jest możliwa – ale zamiast tego tylko czułam się nieswojo. Obawiałam się, że skoro im się poszczęściło, to może zużyły już cały zapas tego szczęścia i dla mnie został jedynie pech.

A może dlatego, że myślałam sobie, jak to nasza Mama też kiedyś, tak samo jak Heather, zakochała się w kimś, kto zataił przed nią najprawdziwszą z prawd; pozwolił jej wierzyć, że jest człowiekiem; poprowadził do świata, którego nie rozumiała, który przeżuł ją, a potem wypluł. Miałam nadzieję, że nie stanie się tak i ze mną, ale to była tylko nadzieja.

Bądź śmiała, bądź śmiała, tylko nie nazbyt śmiała. I bądź dobra, ale nie za dobra. Bądź ładna, byle nie nazbyt ładna. Uczciwa, ale nie zanadto. Może szczęście nikomu nie sprzyja. Może to po prostu zbyt trudne.

Kiedy wracałyśmy już do naszych krwawnikowych koników, Vivi chyba zdała sobie sprawę, że jeżeli odejdzie z krainy elfów, zrobi to sama, bez nas.

Próbowałam wyobrazić sobie Elfhame bez niej. Wszystko stanie się jeszcze straszniejsze. Zabraknie prawowitej spadkobierczyni, która

mogłaby wstawiać się za nami u Madoka. Nie będzie już nikogo, gdy znajdzie potrzeba użycia odrobiny magii. A co najgorsze, zostaniemy pozbawione możliwości zmiany zdania. Gdy zabraknie Vivi, nikt nie sporządzi latającego rumaka z łądyżek ani łodzi szybującej na naszych oddechach, nie będzie już ucieczki z Wysp.

Przedtem zależało nam, żeby wyrobić sobie wśród elfów znaczącą pozycję, jednak wraz z odejściem Vivi stawało się to po prostu niezbędne.

Stwierdziłaś, że Vivi w końcu będzie musiała przyznać się Heather do wszystkiego. Do tego, że jest elfką i do swoich kłamstw, choć niby były to tylko przemilczenia i niedopowiedzenia. Usiłowałam nie zauważać, że te słowa w sam raz pasują też i do mnie.

– Miłość to szlachetna materia. Czy cokolwiek uczynione dla szlachetnej sprawy może być niewłaściwe? – Vivi przypomniała stare powiedzenie.

Czy coś, co jest owocem miłości, może być złe?

Późnym popołudniem znalazłyśmy się znów w pałacowych ogrodach, odbywał się wykład tak nudny, że przysnęłam w jego połowie. Potem ty i ja wspięłyśmy się na drzewo i tam zjadłyśmy posiłek. Staralam się nie patrzeć w stronę Lokiego, chociaż bardzo chciałam pochwycić jego spojrzenie.

Wszystko wskazywało na to, że znudziliśmy się już księciu Cardanowi oraz jego kompanii. I na to, że wreszcie przestałaś prosić się o kłopoty. Odprężyłam się. Dopuściłam do siebie myśl, że najgorsze mam już za sobą.

To właśnie przed samą sobą udawałam.

Pewnego razu była sobie dziewczyna o imieniu Taryn, co miała elfowego kochanka, który odwiedzał ją w nocy. Był cudowny i uwielbiał ją, lecz widywali się jedynie w ciemnościach. Żądał od niej tylko dwóch rzeczy: aby dochowała sekretu i nikomu o tych spotkaniach nie opowiadała, nie wolno jej było także oglądać go w świetle dziennym. Tak więc noc w

noc rozkoszowała się nim, lecz gdy upłynęło nieco czasu, zaczęła się zastanawiać, na czym polega jego sekret...

W moje marzenia na jawie wtargnął książę Cardan.

– Wiem, coś zrobiła – oznajmił mi przyciszonym głosem. Wcale nie brzmiało to jak pytanie lub domysł. Wiedział. – Podła dziewczyno, pozwoliłaś, żeby twoja siostra ściągnęła na siebie brzemię mojego gniewu.

Nieładnie tak postępować, przyznasz?

Miał na sobie aksamitny kaftan z rzeźbionymi dżetami służącymi za guziki. Jego ostre rysy okalały luźno utrefione kędziory czarnych włosów, usta zacisnął w okrutnym grymasie. Jest przystojny, ale to sprawia, że tym okropniejszy. Tak jakby zabrał coś miłego i przemienił to w samo zło.

Kiedy skupił na mnie całą swoją uwagę, poczułam się jak robak, którego dzieciak przypala za pomocą lupy.

Zdołałam tylko wyjąkać, kompletnie zaskoczona: – Ja... Ja nie wiedziałam. Przysięgam, że nie wiedziałam.

Na jego usta powoli wypełził uśmiech.

– Och, teraz rozumiem, dlaczego spodobałaś się Lokiemu.

Przez krótką chwilę sądziłam, że to prawie komplement.

– Jesteś straszna – powiedział to jakby z upodobaniem, wsłuchując się w swoje słowa. – A najstraszniejsze w tobie jest to, że wydaje ci się coś wręcz przeciwnego.

Łzy napłynęły mi do oczu. Nienawidzę tego, tak łatwo mi się rozpłakać.

A on się mylił. Naprawdę nie wiedziałam, dopiero wtedy, nad rzeką, to do mnie dotarło.

Potrząsnęłam głową, otarłam łzy.

– Czy to znaczy, że teraz zostawisz ją w spokoju?

Cardan pochylił się, powiedział mi prawie do ucha, tak że czułam na policzku jego oddech: – Na to jest już o wiele za późno.

A potem ty pojawiłaś się nagle, znikąd i chwyciłaś go za ramię. Zanim zdążyłam choćby pisnąć słówko, odwróciłaś go i z całej siły pchnęłaś na drzewo. Potem chwyciłaś za szyję. Cardan był w szoku, miał oczy szeroko otwarte. Wokół nas zgromadziły się dzieci szlachetnie urodzonych elfowych wielmoży, tak samo jak ja oniemiałe. Przecież Cardan był księciem Elfhame. A ty podniosłaś na niego rękę i to przy wszystkich.

Pomyślałam, że pewnie Cardan każe ci ją uciąć.

Byłam tak wstrząśnięta, że nie mogłam się ruszyć. Nie poznawałam cię takiej, z odsłoniętymi zębami, jakbyś miała mu przegryźć gardło. Nie poznawałam tej nowej ciebie, tej samej, która nie poddała się, wepchnięta do rzeki. Nie jestem pewna, czy w ogóle znam tę Jude. I wcale nie wiem, czy ta Jude będzie mnie lubić. Wtedy naprawdę sprawiałaś wrażenie, że się z nim rozprawisz, a on był zachwycony nadarzającym się pretekstem, żeby wprowadzić w życie swoje nieczne plany wobec ciebie, jakiegokolwiek by były.

Strasznie się bałam o ciebie i o siebie również. Wszystko wymykało się spod kontroli, było coraz gorzej, a ja nie miałam pojęcia, jak to powstrzymać. Czułam się niczym schwytna w pułapkę tanecznego kręgu.

Śmiertelne stopy pomimo śmiertelnego zmęczenia nie potrafią przerwać płąsu. Tańczymy w transie, choć trzewiki mamy pełne krwi. Dopóki nie upadniemy. Jesteśmy bezsilni, dopóki nie ustanie muzyka.

Jednak tej nocy Loki wreszcie przybył pod moje okno.

Kamyk uderzył w szklaną szybkę, a ja natychmiast wyskoczyłam z łóżka, po omacku szukałam szlafroka. Wyszłam na balkon, ujrzałam go, serce waliło mi w piersi. Jego włosy jaśniały w księżycowej poświacie, twarz była piękna aż się serce krajało.

Wzięłam głęboki wdech, zebrałam się w sobie. Tak mnie kusilo, by odepchnąć precz wszelkie wątpliwości i obawy, i rzucić się w jego ramiona.

Nie wolno było mi jednak zapomnieć, jak to bolało, każdej nocy, kiedy nie wiedziałam, czy jeszcze przyjdzie, i co dla niego znaczę i znaczyłam, jeśli znaczyłam cokolwiek.

Niepokoilo mnie też coś innego. Ślepa wściekłość Nicassi, jej zaborczość. Podejrzewałam, że Loki wcale jej nie rzucił i kiedy nie odwiedzał mnie nocą, bywał u niej.

Loki i ja spoglądaliśmy na siebie, chłodny nocny wiatr trzepotał połami mojego okrycia, rozwiewał włosy.

– Zejdz, moja piękna, moja ukochana, moja gołąbeczko – odezwał się, lecz ściszone głosem. Musiał się nieco obawiać, skoro tak blisko był groźny generał. Gdyby Loki obudził Madoka, kto wie, do czego mogłoby dojść. Przez moment oczami wyobraźni ujrzałam strzałę wbity w serce Lokiego, a potem potrząsnęłam głową, żeby pozbyć się tej wizji. To do mnie niepodobne, żeby myśleć o takich rzeczach. Zwłaszcza niepodobny do mnie był przelotny dreszcz satysfakcji towarzyszący tej myśli.

To poczucie winy bardziej niż coś innego nakłoniło mnie, żeby zrzucić z balkonu cienką linę i zsunąć się po niej. Moje bosc stopy dotknęły trawy.

Loki ujął mnie za obie ręce i przyglądał mi się z uśmiechem, który był zarazem ujmujący i odrobinę, w zabawny sposób lubieżny. Mimo woli zachichotałam.

– Trudno było trzymać się od ciebie z daleka – oświadczył.

– Niepotrzebnie trzymałeś się z daleka.

Na tym po części polegał jego urok, sprawiał bowiem, że mówiłam przy nim, co myślałam.

– My, elfowie, nie kochamy tak jak wy – powiedział wtedy Loki. – Być może nie powinnaś mi zawierzać swojego serca, bo mógłbym je złamać.

To mi się nie spodobało.

– Cardan wie, że to ze mną się spotykałeś. Wyraźnie dał mi to do zrozumienia.

– Ha – odpowiedział. Tylko tyle.

Odsunęłam się od niego, splotłam ramiona.

– Przestań mieszać w to Jude.

Uśmiechnął się do mnie po lisiemu.

– Przyznasz, że Cardan wyjątkowo lubi się nad nią pastwić.

To była prawda i to było okropne. Nawet gdybym zdołała cię namówić, żebyś przestała się tak wobec niego zachowywać, co graniczyło z niemożliwością – książę i tak na pewno był wściekły, bo walnęłaś nim o drzewo.

– Ona nie może z nim wygrać.

– Dlaczego sądzisz, że nie może? – spytał Loki.

Nie mogłam znieść, że tak mnie wypytuje, jakbyś ty była o wiele bardziej interesująca ode mnie. Ja byłam tą grzeczną siostrą, tą, która umiała się zachować i zawsze postępowała zgodnie z zasadami. Za to ty – tą niegrzeczną, która nigdy nie potrafiła się zatrzymać, kiedy trzeba; która wciąż igra z nieszczęściem. To nie było sprawiedliwe.

– Przecież nawet ty mu się nie przeciwstawisz. A ona? Jak mogłaby mieć jakąkolwiek szansę?

Na to Loki się roześmiał.

– No i wyszło szydło z worka. Temperamencik, który próbujesz skrywać.

Wiesz, co mnie w tobie fascynuje? Jesteś głodomorem na ucztach, ale odmawiasz jedzenia.

Pomyślałam o elfowych ucztach i bankietach. O prajabłku, tym owocu, w którym śmiertelnicy się zatracają. I jeszcze o tych bankietach, o których tylko słyszałam, kiedy elfowie rzucają czar na ludzkie istoty, częstują je

śmieciami, którym za pomocą uroku nadają wyglądu delikatesów, kiedy koronują dziewczynę na Królową Uciech i stroją w szaty z łachmanów, a potem bezlitośnie wyszydzą.

Chyba trudno się dziwić, że nie chcę jeść podczas takiej uczy?

– Czy ty kiedykolwiek bywasz beztroska? – spytał mnie Loki.

– Z tobą zawsze.

– Chciałbym ci coś pokazać – powiedział i wziął mnie za rękę. – Chodź ze mną.

– Ale nie mam na sobie... – zaczęłam, lecz już ciągnął mnie do lasu.

– To bez znaczenia. Nikt nie zwróci uwagi.

Stałam jak wryta, przeraziłam się: – Nikt? A kto tam będzie? To chyba nie jest dobry pomysł.

Nawet nie włożyłam butów.

– Nie zaufasz mi? – spytał Loki. W tym pytaniu zawarte było tak wiele.

Kiedy wracałam myślą do pierwszego liściku, moje życie zdawało się czystą kartą czekającą, aż on ją zapisze.

Nie, nie on. Miłość.

– Tak – odpowiedziałam, ujmując jego dłoń. – Na dzisiejszą noc, tak.

Nad Jeziorem Masek odbywała się biesiada. Elfki i elfowie hasali pod gwiazdami lub wylegiwali się na kobiercach. Żadnego z nich nie rozpoznałam; nie chodzili do szkoły pałacowej, niektórych może widywałam wcześniej, lub tylko przelotnie. Wszyscy znali Lokiego, witali go okrzykami. Jeden z nich grał na skrzypkach; widząc nas, zagrał melodyjkę, którą słyszałam wcześniej w śmiertelnym świecie.

Loki objął mnie ramionami i przez te krótkie chwile wszystko stało się doskonałe. Przetańczyliśmy trzy tańce, czułam się coraz swobodniej, coraz śmieiej stawiałam kroki. Potem spoczęliśmy na trawie, sączyliśmy korzenne wino z pożyczonego drewnianego kubeczka.

Potem Loki pokazał mi chłopaka o włosach w kolorze świeżutkich wiosennych liści.

– On wciąż ci się przygląda.

– Dlatego, że mam na sobie tylko szlafrok – odpowiedziałam.

– Idź, porozmawiaj z nim – powiedział Loki.

Spojrzałam nań z niedowierzaniem, ale on tylko uniósł brwi.

– Gdy tylko zaczniesz, łatwo ci pójdzie.

– Co mi łatwo pójdzie?

– No, idź – ponaglił mnie z szelmowskim uśmiechem.

Zmusiłam się więc do wstania i ruszyłam, brnąc przez trawę.

Chłopak był zaskoczony moim widokiem, nie spodziewał się, że do niego podejść. Wstał, otrzepał zgrzebną tunikę. Jego szyję okalał skórzany rzemień, na którym była zawieszona trzciniowa fletnia.

– Córka generała – powitał mnie i pokłonił się. – Czasem, gdy liście są rzadsze, widzimy stąd światła waszego zamku.

– A ja, gdy wychodzę na balkon, słyszę czasem muzykę. Czy to ty ją grałeś?

Jego twarz i szyja zabarwiły się gwałtownie na zielono, bo niewątpliwie zaliczał się do istot zielonokrwistych.

– Jeśli ci się podobała, pragnąłbym móc powiedzieć, że to ja ją grałem.

– A pod czyje imię mam kierować swoje pochwały?

Loki miał pod tym względem rację. Szło bardzo łatwo. Chłopak był miły.

Nie rozumiałam tylko, o co w tym wszystkim chodzi.

– Jestem Edir – przedstawił się – ale nazywaj mnie, jak tylko zechcesz, byleś zgodziła się na jeden taniec ze mną.

Zatańczyliśmy więc, czułam na biodrze jego nieśmiałą dłoń. Loki się przyglądał. Skrzypek płażał wokół nas, jednocześnie grając. Obdarci

biesiadnicy z liśćmi we włosach wirowali i podskakiwali.

Śmiałam się.

Właśnie takie postępowanie wzbudziłoby najwyższą dezaprobatę Oriany. Nie spodobałoby jej się, że wypuściłam się z domu sama, nawet bez szczypty soli w kieszeni. Bardzo by się gniewała, widząc, jak tańczę i to z elfami, które nie zaliczają się do dworzan. Ja zaś, choć czułam się dziwnie, bawiłam się wyśmienicie.

– Mam nadzieję, że nie nudziłaś się beze mnie – usłyszałam nagle tuż obok siebie głos Lokiego. Nawet nie zauważyłam, kiedy wstał.

Chwilę potem chwycił mnie i przyciągnął do siebie, żeby pocałować.

Potem spojrzał na Edira.

– Powiedz, czy był zabawny?

Na twarzy chłopaka dostrzegłam wyraz bólu. Jego wargi zadrżały.

– Bardzo zabawny – odpowiedziałam.

Dopiero kiedy te słowa wybrzmiały, zdałam sobie sprawę, jak pełne są lekceważenia, zupełnie jakby wypowiedziała je Nicassia albo księżę Cardan we własnej osobie. Jednak w tamtej chwili dobrze mi było z tym, że jestem wstrętna, tak jakbym patrzyła na świat z wielkiej wysokości.

– Niech wolno mi będzie się pożegnać – powiedział Edir, który już zapanował nad sobą. – Może któreś nocy otworzysz okno, usłyszysz moją piosenkę i przypomni ci się ten wieczór.

Oddalił się do swoich przyjaciół, a ja poczułam się okropnie, bo go zraniłam.

– Tym bardziej cię będzie pragnął, skoro cię nie dostał – wyszeptał Loki do mojego ucha, po czym przycisnął usta do mojej szyi.

– Mniejsza z tym – odpowiedziałam. – Wracam do domu.

– Odprowadzę cię, jeśli zechcesz.

– Proszę.

Owinęłam się ciaśniej szlafrokiem i ruszyłam przed siebie, nie czekając, aż on pójdzie, wskazując mi drogę. Czułam... Właściwie nie wiem, co czułam. Trudno to opisać.

– Dlaczego chciałeś, żebym to zrobiła? – spytałam go po długiej chwili.

W lesie panowała taka cisza. Mogłam myśleć tylko o tym, że Loki właśnie ukazał mi się w swojej prawdziwej postaci. Że właśnie taki jest, że jest on kimś, kto zainscenizował dla Edira cierpienie. Przyjacielem Cardana, Nicassii i Valeriana. Dobrali się jak w korcu maku. Głupia byłam, że się w nim kochałam.

– Chciałem ci pokazać coś, w co inaczej byś nie uwierzyła – wyjaśnił Loki. – Zazdrość. Strach. Gniew. Zawiść. To wszystko są przyprawy – roześmiał się, widząc wyraz mojej twarzy. – Czy smakowałby ci chleb bez soli? A pożądanie może mieć równie mdły smak.

– Nie rozumiem...

Przyłożył palec do moich warg.

– Nie wszyscy kochankowie potrafią docenić te przyprawy, ale ty chyba tak.

To miało schlebiać, jednak wcale nie byłam pewna, czy przypadło mi do gustu. Odwróciłam głowę, odsunęłam się od niego.

To go nie zniechęciło.

– Mogę ci pokazać pewną odmianę ciebie, Taryn. Taką, jakiej nawet sobie nie wyobrażałaś. Wiem, straszny jest los dziewczyny schwytej w sidła baśni. Możesz jednak być czymś znacznie więcej. Możesz być tą, która opowiada baśń, a więc ją tworzy. Możesz sprawić, że wszyscy elfowie będą cię kochać.

Wstyd mi było, że Loki tak łatwo odgadł najgłębsze, najwstydliwsze pragnienie mojego serca.

Zanim mnie za to osądzisz, powiem ci, Jude: wiem, że i ty tego chcesz.

Widzę, jak oglądasz się na Madoka, oczekując jego pochwały. I widzę, jak patrzysz na pozostałych – jak bardzo byś sobie życzyła, żeby widzieli w tobie kogoś niezwykłego. Nie próbuj mi wmówić, że nie zrobiłabyś wiele, by pozyskać sobie miłość elfów.

– Co bym miała zrobić?

– Odłożyć na bok śmiertelne nawyki i śmiertelne skrupuły.

Pomimo złych przeczuć, kiedy zbliżył się i mnie pocałował, przywarłam do niego. A kiedy pociągnął mnie za sobą i upadliśmy na leśne poszycie, cieszyłam się, mogąc zapomnieć o wszystkim innym. Leżałam i rozkoszowałam się słodkawym zapachem butwiejących liści.

Gdy wreszcie zasypiałam wczesnym rankiem, słońce lśniło tak jaskrawie, że musiałam nie tylko zaciągnąć story, ale i zakryć oczy poduszką, a w mojej głowie snuła się już nowa opowieść.

Była raz sobie dziewczyna o imieniu Taryn i pokochał ją pewien chłopiec, nazywał się Loki. Byli kompanami najmłodszego księcia Elfhame i jego przyjaciół, uzdolnionego Valeriana oraz pięknej Nicassii z morskiej Toni. Gdy przybywali na biesiady, spojrzenia wszystkich dworzan zwracały się ku nim, by podziwiać wspaniałą krój ich szat, sukien i kaftanów.

Ktokolwiek ujrzał tę wesołą gromadkę, darzył ją uwielbieniem, a w szczególności Taryn, najlepszą, najpiękniejszą i najbardziej ze wszystkich ukochaną.

Zaraz potem rozegrał się turniej.

Ostrzegałam cię. Nic dobrego nie może wyniknąć ze stawiania się księciu. Kłopot w tym, że przesiąkłś wpojonymi ci przez Madoka bzdurnymi zasadami honoru, które z grubsza przekładały się na ośli upór, byle tylko się nie poddać, nie cofnąć oraz na przekonanie, że zwycięstwo jest ważniejsze od tego, żeby przetrwać. Ty właśnie tak prowadziłaś tę grę.

Przybyłam na widownię spóźniona. W ogóle nie miałam ochoty iść. Przepowiadałam, że uczestnictwo w turnieju przyniesie ci jedynie smutek, ale przecież nie spodziewałam się, że mnie posłuchasz. Nie chciałam na to patrzeć.

Tak, tylko że Vivi chciała pójść i gdybym ja się nie zjawiała, źle byś to zrozumiała. Już i tak dosyć się spierałyśmy. Zasiadłam więc w niebieskiej sukni na trybunie, słuchałam ryku tłumu, patrzyłam, jak kremowe proporce trzepocą na wietrze. Byłam gotowa na widowisko.

Nie zawiodłaś. Uderzyłaś Cardana tak mocno, że mogłaś mu połamać żebra, chociaż w rzeczywistości pękł twój drewniany miecz. Powaliłaś jego przyjaciela Valeriana na ziemię. Wyglądałaś jak ogarnięta szalem. Wiedziałam, że jesteś nieopanowana, ale nie aż tak, nie do tego stopnia.

Vivi była zachwycona. Księżniczka Rhyia, jedna z sióstr Cardana i przyjaciółka Vivi, przyglądała się z satysfakcją łowcy obserwującego taniec drapieżnika i ofiary. A ja z przerażenia zaciskałam splecione palce obu dłoni.

Gdy skończył się turniej, zbiegłam z trybuny, chora z niepokoju o ciebie. Jednak książę Cardan znalazł cię wcześniej. Chwycił cię za włosy i wykrzykiwał obelgi prosto w twarz. Byłaś za dobra. Każdy to widział. Tak samo jak każdy mógł zrozumieć, dlaczego książę nie życzył sobie twojego udziału w grze. Jak to, śmiertelniczka? Nie do pomyślenia, żeby wzięła górę nad dziećmi elfów wysokiego rodu, w dodatku z taką łatwością.

– Nic nie możesz zrobić – powiedział Loki, który stanął za mną.

– On jej robi krzywdę – powiedziałam.

Zerknęłam za siebie, szukałam wzrokiem księżniczki Rhyi w nadziei, że może zechce się wtrącić. Wszyscy byliśmy już jednak daleko od trybun, a ona pograżyła się w rozmowie z moją starszą siostrą i nie patrzyła w tę stronę.

– Pamiętaj, on jest księciem elfów – przypomniał Loki. – A Jude... Cóż, patrzmy, a dowiemy się, kim ona jest.

Książę Cardan domagał się, żebyś błagała go o łaskę, pełzała przed nim i wyraziła swoją skruchę oraz pokorę kwiecistymi, godnymi jego słowami.

Przez krótką chwilę zdawało się, że mu ulegniesz.

Oczy Lokiego lśniły z zaciekawienia.

– Dlaczego patrzysz na Jude w ten sposób? – spytałam.

– Nic na to nie poradzę – odparł, nie spuszczać z ciebie wzroku. – Kłopoty mnie pociągają.

Przypomniało mi się, co mówił o zazdrości jako przyprawie, o porzuceniu śmiertelnych nawyków i skrupułów.

Loki zostawił mnie tam. Zostawił mnie i podszedł do ciebie. Do mojej siostry. Mojej krnąbrnej siostry bliźniaczki, która najwyraźniej uparła się, żeby dokonywać za każdym razem najgorszego możliwego wyboru.

Do tej, której opowieść snuła się w najlepsze.

Wybacz. Wybacz mi. To przecież mają być przeprosiny. Wiem, że to ja dokonałam mnóstwa złych wyborów. Zdaję sobie z tego sprawę.

Ty byłaś zmęczona tym, że wszyscy się ciebie czepiają, męczyło cię chylenie przed nimi głowy. Pewnie byłaś już zmęczona samym tym zmęczeniem. Ja to rozumiem. Tylko że było mi jeszcze trudniej chylić głowę, kiedy tylko ja to robiłam.

I do tego Loki. Loki patrzył na mnie inaczej niż ktokolwiek dotąd. Dał mi posmak miłości, pragnienia, pożądania. Oraz wzbudził we mnie głód, chciałam jeszcze więcej. Nie zamierzałam z tego zrezygnować.

To jednak nie usprawiedliwia moich postępów.

Vivi powiedziała, że księżniczka Rhyia zaprasza mnie na przejażdżkę. Choć wywodziła się z królewskiego rodu, najbardziej lubiła proste rozrywki: jazdę po lesie, łowy w gronie dobranych towarzyszy. Mam

wrażenie, że Vivi i Rhyia zaprzyjaźniły się, bo obie lekce sobie ważyły dworskie konwenanse.

– Tak, wybierz się z nami – potwierdziła księżniczka Rhyia. – Radzisz sobie z łukiem?

– Jako tako – odpowiedziałam. Nie potrafiłam odrzucić zaproszenia księżniczki, chociaż miałam ochotę zamknąć się w swoim pokoju i wypłakać do woli. Ach, tak, jak bardzo się nad sobą użalałam i jak strasznie chciało mi się płakać. Nie mogłam znieść tego, jak na ciebie patrzył. Chciałam wyjść wszystkie słodkości z kuchni Madoka.

Elfowie nie kochają tak jak wy.

Myślałam o mojej matce, jak przemierzała korytarze i komnaty zamku Madoka i stopniowo docierało do niej, że dłużej tego nie zniesie. W jej głowie dojrzywał plan ucieczki.

Myślałam, jak wspaniale musiałaś się czuć, kiedy przywaliłaś księciu Cardanowi drewnianym mieczem.

– Opowiedz mi o tej swojej Heather – odezwała się księżniczka Rhyia do Vivi, gdy dosiadłyśmy wierzchowców. – Czy doprawdy jest warta życia w tym ich świecie brudu i żelaza?

Vivi roześmiała się.

– Przecież wiesz, że mi się tam podoba.

Rhyia lekko wyduła usta.

– Wiem o tym dobrze, ale co z tą dziewczyną?

– Pierwsze, co zauważyłam, to smuga niebieskiej farby na jej nosie – odpowiedziała Vivi. – Drugie, to jej oczy koloru najciemniejszego bursztynu. Kiedy przemówiła, bałam się, że zwraca się do kogoś innego.

Rhyia parsknęła.

– A co takiego powiedziała?

Vivi uśmiechnęła się do swojego wspomnienia.

– „Chciałabym cię narysować”.

– Aha – zrozumiała Rhyia. – Artystka.

– Powinnaś ją tu sprowadzić – powiedziałam, chociaż podejrzewałam, że nic dobrego by z tego nie wynikło. – Artyści cieszą się uznaniem w krainie elfów.

– Ach, cóż za doskonały pomysł! – zawołała ze śmiechem Rhyia. – Jakże się cieszę, że wybrałyście się ze mną na przejażdżkę.

Vivi była mniej zachwycona.

– Myślę, że póki co zatrzymam Heather dla siebie.

– Miłość jest zachłanna – stwierdziła Rhyia. Sięgała już po łuk, bo w gałęziach drzew wypatrzyła ptaka, którego wybrała na swoją ofiarę.

Jej słowa wprawiły mnie w niepokój, chociaż i moja miłość do Lokiego była chyba tak samo zaborcza. Miłość jednak ma też moc przeistaczania.

Wiedziałam to z baśni. Dzięki niej można rzucić postać kota, żaby albo bestii. Prawdopodobnie za sprawą miłości można też zostać w coś takiego zmienionym.

Loki powiedział, że gdy zechcę, pokochają mnie wszyscy elfowie.

Księżniczka pojechała przodem, zajęta polowaniem. Vivi zrównała się ze mną, jechałyśmy ramię w ramię.

– Dlaczego gniewasz się na Jude? – spytała.

Domyślałam się, że zauważyła, jak na ciebie patrzyłam podczas turnieju.

Pewnie tego nie dało się nie zobaczyć. No i... No, wiesz, jak się czułam.

– To ona się na mnie wścieka – odpowiedziałam. – Wścieka się i przez nią wszyscy się wściekają na nas obie.

– Czasem łatwiej zwrócić swój gniew przeciwko tym, którzy są blisko nas – stwierdziła Vivi – niż przeciwko tym, którzy na to zasługują.

Księżniczka Rhyia ustrzeliła trzy ptaki, upiekłyśmy je nad ogniskiem, a potem zjadłyśmy z miękkim serem, popijając winem z butli. Byłam tak

wygłodniała, że wysysałam kości, a potem wylizałam palce. Vivi zauważyła to i zaproponowała mi połowę swojego ptaka. Kiedy odmówiłam, pokręciła głową z dezaprobatą.

Na tym jeszcze nie koniec.

Tej nocy Loki przyszedł pod moje okno i wołał mnie, ale ja udawałam, że śpię. Rana była zbyt świeża i zbyt bolesna. Nie chciałam usłyszeć tego, co by powiedział, gdybym spytała go o ciebie.

Nawoływał i nawoływał, ale nie zeszłam. Wreszcie zrezygnował. Ja tymczasem nie mogłam odzyskać spokoju. Przez godzinę przewracałam się z boku na bok, aż wreszcie zrzuciłam na ramiona płaszcz i wyszłam na balkon. Nasłuchiwałam sowych pohukiwań.

Potem od strony Jeziora Masek dobiegły dźwięki muzyki i głos pieśniarza śpiewającego piosenkę, której przedtem nie słyszałam, piosenkę o złamanym sercu. Opowiadała o dziewczynie, która nadeszła w blasku świateł; była śmiertelnego rodu, lecz niebiańskiej urody. Okrucieństwo tej dziewczyny przebiło na wskroś jego serce.

Słuchałam ułożonej przez Edira pieśni o mnie.

Loki dotrzymał słowa. Pokazał mi, w jaki sposób sprawić, żeby elfowie mnie kochali. Pokazał, jak być twórczynią baśni. Dokonał nawet czegoś więcej, uświadomił mi, jak osiągnąć coś na kształt nieśmiertelności.

Siedziałam w ciemnościach długo, nasłuchując. Potem zaś ubrałam się i poszłam do siedziby Lokiego.

Wiem, że tam byłaś, więc widziałaś ten zameczek jak z bajki i z wieżą, w której mogłaby przebywać uwięziona Roszpunka. W dzień jest tam bardzo ładnie, ale w ciemnościach wszystko wygląda groźnie.

Bądź śmiała, bądź śmiała.

Wzdrygnęłam się, zebrałam w sobie, owinęłam ciaśniej płaszczem i z całych sił załomotałam do ciężkich drzwi frontowych. Dostrzegłam błysk

światła w jednej z komnat na piętrze, zastukałam znowu. Drzwi uchyliły się, ujrzałam w nich chudą, wysoką istotę; jak się domyśliłam, był to służący.

– Chcę się zobaczyć z Lokim – oznajmiłam tak wyniośle, jak tylko potrafiłam.

Bądź śmiała, bądź śmiała, ale nie nazbyt śmiała.

Gapił się na mnie, a ja odwzajemniłam się stanowczym spojrzeniem, próbując nie zwracać uwagi na to, jaką ma bladą skórę i zapadnięte oczy, jakby był chodzącym trupem. Po chwili pokłonił się i bez słowa gestem zaprosił do środka.

Zaprowadził mnie do saloniku, w którym panował większy brud i nieporządek, niż się spodziewałam. Inny sługa, tym razem niski i pulchny, przyniósł karafkę jakiejś fioletowej cieczy i małą szklaneczkę.

Kiedy Loki zjawił się wreszcie, akurat się krztusiłam, bo gencjanowy napój okazał się wyjątkowo mocny. Włosy Lokiego były zmierzwione od snu, miał na sobie cienką koszulę i miękkie spodnie, na to narzucony szlafrok. Stąpał po kamiennej posadzce bosymi stopami.

– Przyszłaś tu – stwierdził, jakby nigdy dotąd nie przyszło mu do głowy, że mogłabym coś takiego zrobić. To pewnie jedna z zalet bycia grzeczną, posłuszną dziewczynką. Nikt nie spodziewa się po tobie niespodzianek.

– Tak – odpowiedziałam. – Chyba już teraz rozumiem. To znaczy, rozumiem, co miałeś na myśli mówiąc, że muszę porzucić swoje śmiertelne skrupuły. Chętnie tak uczynię, ale ty musisz się ze mną ożenić.

– Ha – siadł na kanapie, wciąż jeszcze zaspany. – I dlatego przyszłaś tu w środku nocy?

– Mam nadzieję, że mnie kochasz – próbowałam mówić jak Oriana, kiedy zakazywała nam tego czy owego: stanowczo, ale grzecznie. – A ja postaram się żyć jak elfowie. Ale ty powinieneś się ze mną ożenić nawet

jeśli jedno i drugie okazałoby się nieprawdą, bo w przeciwnym razie mogłabym ci popsuć zabawę.

– Zabawę? – powtórzył. Wtedy chyba się zaniepokoił i na dobre rozbudził.

– Zabawę, grę, jakkolwiek to nazwać. To, w co bawisz się z Nicassią i Cardanem – wyjaśniłam. – I ze mną. Powiedz Madokowi, że mamy się pobrać i wyjaw Jude swoje prawdziwe intencje, bo inaczej ja zaczę tworzyć własne opowieści.

Pomyślałam o braciach z historii o Panu Lisie, którzy poćwiartowali mieczami nikczemnika. Kiedy stałam na balkonie, dotarło do mnie, że biorąc pod uwagę skłonności mojej rodziny do przemocy, wystarczy znacznie mniej, żeby wszystko to źle się dla Lokiego skończyło. Słuchając pieśni Edira, zdałam sobie sprawę, że Loki może mnie niejednego nauczyć, ale kiedy już się nauczę, to może mu się nie spodobać to, co zrobię.

– Obiecałaś... – zaczął, ale mu przerwałam.

– I to nie ma być małżeństwo na rok i dzień, nic z tego – dodałam. – Chcę, żebyś mnie kochał aż do śmierci.

Zamrugął.

– To znaczy aż do twojej śmierci, tak? Bo ty przecież z pewnością umrzesz.

Potrząsnęłam głową.

– Ale ty będziesz żył wiecznie. Jeśli będziesz mnie kochał, stanę się częścią twojej opowieści i w niej też będę nieśmiertelna.

Popatrzył na mnie jak nigdy dotąd, jakby na nowo mnie oceniając.

Po chwili skinął głową.

– Weźmiemy ślub – powiedział, unosząc dłoń. – Pod trzema warunkami.

Pierwszy jest taki, że nie powiesz o tym nikomu do dnia koronacji księcia Daina.

To nie wydawało się trudne, trzeba było tylko trochę zaczekać.

– A w tym czasie nie wyprzesz się mnie, cokolwiek powiem lub zrobię.

Wiem, na czym polegają układy z elfami. Powinnam była usłyszeć w tych słowach ostrzeżenie, bo ono tam było. Tymczasem tylko się ucieszyłam, że oba warunki są raczej łatwe do wypełnienia.

– I co jeszcze?

Bądź śmiała, bądź śmiała, lecz nie nazbyt śmiała, by krew twoja serdeczna się nie poląła.

– Tylko to – dokończył Loki – żebyś pamiętała: my nie kochamy tak jak wy.

Wiem, że powinnam być lepszą siostrą, że powinnam cię jakoś ostrzec, ale i ty musisz mnie zrozumieć. Musiałam tylko trzymać buzię na kłódkę i pogodzić się ze wszystkim co zrobi, dopóki nie nastąpi koronacja księcia Daina. Potem zaś będzie musiał powiedzieć ci prawdę. A potem będzie ze mną na zawsze.

I będzie mnie kochał aż umrze.

Tak więc rozumiesz, prawda? Naprawdę jest mi przykro. Nie sądziłam, że zdobędzie twoje serce. Nie wiem, czy ci to poprawi humor, ale patrzeć na ciebie z nim, to była męka. Kiedy siedzieliśmy we trójkę na kocu, a ty się śmiałaś, trzymaliście się za ręce! Cierpiałam, widząc, jak twoje policzki nabierają koloru, a oczy lśnią. Wtedy zazdrość nie była dla mnie przyprawą, tylko trucizną, którą się dławiłam.

Nie jestem jednak naszą matką i nie zamierzam powtórzyć jej błędów. Nie cofnę się. Wiem, czego chcę. Chcę Lokiego. Nie obawiam się jego tajemnic.

A ty mi wybaczysz. Musisz. Jesteś moją siostrą, moją bliźniaczką. Musisz zrozumieć. Wiem, że jeżeli wszystko ci wytłumaczę, z pewnością zrozumiesz.

A teraz stanę przed lustrem i będę ćwiczyć długo, i nie skończę, dopóki nie przestaniesz z niego patrzeć na mnie w taki sposób.

Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Zagubione siostry